

Policja wiedziała, że te protesty były legalne

23 maja 2020

Pacyfikujący sobotnią demonstrację przedsiębiorców w Warszawie policjanci wiedzieli, że jest legalna. Widzieli odpowiednie dokumenty. Jeden z organizatorów miał postanowienie sądu nakazujące wpisanie demonstracji do Rejestru Zgromadzeń Publicznych. Nie była to zresztą pierwsza legalna manifestacja odbywająca się w okresie epidemii i organizowana wbrew rządowemu rozporządzeniu ograniczającemu prawa obywatelskie. W tym prawo do manifestowania.



Pierwszy protest odbył się 25 kwietnia w Katowicach. Wcześniej został zgłoszony władzom miasta. Urzędnicy zastrzegali, że jego uczestnicy muszą stosować zabezpieczenia wprowadzone ze względu na epidemię koronawirusa. Protest polegał na jeżdżeniu samochodami po głównym skrzyżowaniu stolicy Śląska – rondzie obok Spodka. Prędkość samochodów miała wynosić 20 km/h. W każdym samochodzie miały siedzieć nie więcej niż dwie osoby. Jeśli nie były ze sobą spokrewnione, miały założyć maski. Katowicki magistrat nie widział więc przeszkód, żeby demonstracja się odbyła.

Policja miała inne zdanie. Parking obok Spodka, gdzie zgromadziło się kilkaset samochodów uczestników demonstracji, został zablokowany przez radiowozy. Ściślej rzecz biorąc, policja zablokowała jeden z dwóch wyjazdów z parkingu – ten, ku któremu kierowała się kolumna demonstrantów. Samochody zawróciły. Opuściły parking, zanim policja zdołała zablokować drugi wyjazd. Policja ustawiła kolejną blokadę. Interweniowali poseł PO Wojciech Król, który zjawił się na miejscu, i europoseł Wiosny Łukasz Kohut. Ten interweniował zdalnie. Chciał wziąć udział w demonstracji. Z Rybnika do Katowic

jechał kabrioletem. Po drodze zaczęło padać i europoseł zdecydował się zawrócić, by uciec przed chmurą. Policjanci zatrzymywali niektórych uczestników przejazdu. Mówili, że ci, jadąc z prędkością 20 km/h, blokują drogę. Grozili mandatami.

Kilka dni temu prokuratura wszczęła postępowanie wyjaśniające, czy kierownictwo Komendy Miejskiej Policji w Katowicach nie popełniło przestępstwa. Przestępstwo to mogło polegać na przekroczeniu uprawnień. Jeśli bowiem demonstracja była legalna, policja nie miała prawa utrudniać jej przeprowadzenia.

Kilka dni później w Katowicach odbyła się manifestacja z okazji 1 Maja. Również legalna – katowicki magistrat wpisał ją do Rejestru Zgromadzeń Publicznych. Pierwszomajowi manifestanci przejechali ulicami Katowic z centrum miasta do granicy z Chorzowem i z powrotem. Tym razem również policja usiłowała protestować. Policjantom nie podobały się wystające z samochodów biało-czerwone flagi. Nie chcieli słuchać argumentów, że skoro kibice mogą jeździć pod narodowymi sztandarami, to sławiący Święto Pracy również mają to prawo. Niektóre flagi policjanci usiłowali wyrwać.

Organizatorem obu wydarzeń był przedsiębiorca Marek Jarocki, który w grudniu 2015 r. poprosił Sąd Najwyższy o „zbadanie zgodności z konstytucją celów i metod działania partii politycznych działających w Sejmie RP aktualnej i poprzedniej kadencji”. Przedsiębiorca nie wymienił żadnej partii z nazwy. Ale powołał się na art. 13 konstytucji. Przepis ten zakazuje działalności partii politycznych, których programem lub metodą działania są praktyki totalitarne. Sąd Najwyższy sam odgadł, że chodzi o PiS. Jarockiemu odpisano: „Pierwszy Prezes SN nie posiada bezpośrednich dowodów, że znane z ostatnich tygodni wypowiedzi oraz działania funkcjonariuszy publicznych – notabene nie zawsze będących członkami Prawa i Sprawiedliwości, co dodatkowo komplikuje ocenę prawną – można jednoznacznie przypisać tej partii, a nie poszczególnym osobom”.

„Ogólnopolski strajk przeciwko PiS” – tak organizatorzy nazywali zagazowaną przez policję demonstrację, która odbywała się 16 maja w Warszawie. Głównymi organizatorami byli: wspomniany Jarocki oraz dwie biznesmenki z Poznania, których nazwisk dla ich bezpieczeństwa nie podaję. Jarocki odpowiadał za to, żeby demonstracja była legalna. Zaczął od zgłoszenia jej w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawa. Jako cel zgromadzenia wpisał: „Protest przeciwko niekompetencji polityków”. Poinformował, że demonstranci zgromadzą się na placu Zamkowym. Następnie przejdą Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem na plac Trzech Krzyży i Aleje Ujazdowskie. Przed pałacem prezydenckim oraz budynkami Sejmu i Urzędu Rady Ministrów planowane są przemówienia.

Warszawski urząd miejski miał dwie możliwości – wpisać demonstrację do Rejestru Zgromadzeń Publicznych bądź zakazać jej przeprowadzenia. Wybrał trzecią możliwość: uchylił się od wykonania nakazanych prawem czynności. Odpisał, że nie dokonuje wpisu tego zgromadzenia. Skarga na odmowę dokonania wpisu trafiła do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W postanowieniu sąd wskazał na „bezczynność organu administracyjnego”. A ponieważ warszawski magistrat, odmawiając wpisania demonstracji do Rejestru Zgromadzeń Publicznych, powołał się na rządowe rozporządzenie o stanie epidemii, sąd odniósł się również do niego: „Należy zgodzić się ze skarżącym, a także z wywodami Rzecznika Praw Obywatelskich, że powyższy stan prawny budzi istotne wątpliwości z punktu widzenia konstytucyjnego prawa obywateli do zgromadzeń, wynikającego z art. 57 Konstytucji RP. Jego efektem jest również postawa organu będącego uczestnikiem niniejszego postępowania, który w rozpoznawanej sprawie, z uwagi na obowiązywanie generalnego zakazu, zaniechał wydania rozstrzygnięcia o zakazie organizacji zgromadzenia w formie decyzji administracyjnej”.

Uzbrojeni w postanowienie sądu, demonstranci w sobotę 16 maja wczesnym popołudniem zaczęli gromadzić się przy Kolumnie

Zygmunta. O trzeciej odśpiewali hymn. Zostało wygłoszone pierwsze przemówienie, po czym demonstranci ruszyli. Po przejściu kilkudziesięciu metrów zostali zatrzymani przez aspiranta Tomasza N. Obejrzał on dokumenty dotyczące demonstracji i orzekł: „Możecie iść na Krakowskie Przedmieście”. Demonstranci ruszyli. Policjanci znów zatrzymali pochód. Jarockiemu powiedzieli, że ma wyłączyć mikrofon. Gdy tego nie uczynił, wykręcono mu ręce, zaciągnięto do suki i przewieziono spod Zamku Królewskiego na drugą stronę Wisły do komendy Warszawa-Praga. Tam usłyszał, że na polecenie aspiranta Tomasza N. policja użyła wobec demonstrantów gazu łzawiącego. Policjant miał mówić, że „było to konieczne z powodu zbyt szczupłych środków interwencji, co groziło przerwaniem blokady”.

Autorstwo: Mateusz Cieślak

Źródło: TygodnikNie.pl